
Otwarcia

Niespieszne formy okrucieństwa. Szymborska przeciw nadziei

Agnieszka Dauksza

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 1, S. 171–181

DOI: 10.18318/td.2024.1.11 | ORCID: 0000-0001-8269-6096

Badania wykonano przy wsparciu finansowym Priorytetowego Obszaru Badawczego Heritage w ramach Programu Strategicznego Inicjatywa Doskonałości w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Gdybym miała określić pozycję mentalną kogoś, kto pisze te wiersze, powiedziałabym, że jest to osoba, która przebywa w „pokoju z widokiem na wojnę”¹. Zmieniają się pokoje i wojny, ale stałe jest poczucie zawieszenia w gęstym kontekście przemocy – już doświadczonej, choć wciąż aktualnej, tej wydarzającej się na oczach obserwarki, i tej przeżywanej, od której nie ma ucieczki. Szymborska łączy dwie wcale nieoczywiste kompetencje pisarskie: jest jak Kasandra, która nauczyła się „żyć w życiu”, to znaczy nadal ma „głowę pełną wątpliwości” i w przyszłości widzi jedynie śmierć, ale skoro jest tu i teraz, stara się uczyć „nietrwałych imion”, kochać ludzi nie tylko „z wysoka” i „sponad życia”. Ani dystans, ani bliskość nie są w świecie Szymborskiej raz na zawsze dane – trzeba się w nich ćwiczyć i je praktykować. Właśnie w napięciu między dystansem i bliskością autorka dostrzega potencjał zaangażowania w to, co

Agnieszka Dauksza
– dr na Wydziale Polonistyki UJ, autorka książek: *Jaremianka. Biografia* (2019), *Afektywny modernizm* (2017), *Klub Auschwitz i inne kluby. Rwane opowieści przeżywców* (2016, 2021), *Kobiety na drodze. Doświadczenie przestrzeni publicznej w literaturze przełomu XIX i XX w.* (2013). Redagowała m.in. tomy: *Maria Jarema: wymyślić sztukę na nowo i Świadek: jak się staje, czym jest?*. Kontakt: agnieszka.dauksza@uj.edu.pl.

1 Nawiązuję do tytułu książki Konstantego Geberta *Pokój z widokiem na wojnę. Historia Izraela*, Agora, Warszawa 2023.

ponadjednostkowe. Gdy patrzy na cudzą krzywdę – a omijać wzrokiem nie umie – to nie postrzega kliszami, nie próbuje uniwersalizować przemocy ani też nie chce jej rozumieć jako zasady. Rozumie powtarzalność aktów terroru, nie ma złudzeń, ale jednocześnie właśnie nie chce ich rozumieć i za każdym razem, w każdym wierszu, pyta o mechanizmy opresji i dziwi się cudzemu cierpieniu, jak gdyby widziała je po raz pierwszy.

Bez wielkiej przesady można stwierdzić, że większość wierszy Szymborskiej – a z pewnością tych dojrzałych, pisanych od końca lat pięćdziesiątych – opiera się na formule „nie wiem, dlatego piszę”, z której autorka czyni podstawową metodę organizacji wypowiedzi. Nie wie, gdyż nie może wiedzieć, czego doświadczają inne byty, ale też nie chce zawłaszczać ich perspektywy, wybiera zasadę niewspółobecności. Stwierdza: „nie jestem tobą”, ale „widzę cię”, i poetycko operuje chwytami dystansu i bliskości. Jej postrzeganie – zakorzenione w historii i wychylone w przyszłość – nie zawsze jest rozumiane, bywa trywializowane lub wprost prześlepiane. Niekiedy dosłownie, jak w przypadku odnalezionych w tym roku sześciu wersów dotyczących doświadczenia uchodźczego. Znalazca, czyli Michał Rusinek, odczytał po latach notatkę z przedostatniej strony zeszytu zawierającego pomysły na wiersze, który Szymborska spisała zapewne w 2011 roku, czyli pod koniec życia i na początku tej fazy tak zwanego kryzysu uchodźczego, którą wywołała wojna domowa w Syrii². I tutaj znowu wybrzmiewa forma zaangażowanego dystansu:

Nie wiem, jak to jest
 być wypędzonym, wypędzoną
 znaleźć się w kraju innego języka
 prędko nauczyć się słowa dziękuję jeśli ktoś pomoże
 słowa przepraszam jeśli ktoś spojrzy krzywo
 nie być nigdy zbyt głodnym, kiedy cię częstują

–
 Iść bardzo wszędzie – jak bardzo
 jest ich za dużo
 usłużnie podnieść to co
 ktoś upuścił

2 Powołuję się na komentarz Michała Nogasia towarzyszący prezentacji nieznanego wcześniej wiersza Szymborskiej; por. <https://wyborcza.pl/7,75517,30169655,nie-wiem-jak-to-jest-byc-wypedzona-nieznany-wiersz-wislawy.html> (9.12.2023).

choroby źle widziane
 –
 Bezradny wobec samego siebie
 –
 Świat bezgranicznie ciekawy
 –
 Nic ogólnego nie ciekawi go
 tylko same szczegóły

Nie być wszędzie
 Nie widzieć wszystkiego

Do sześciu wersów odnalezionych przez Michała Rusinka i zaprezentowanych przez Michała Nogasia w „Gazecie Wyborczej” dołączam wersy kolejne, które odczytuję z tej samej karty rękopisu, a które – moim zdaniem – są załączkami rozwinięcia wiersza o uchodźcach. Nie ma pewności, czy jedenaście dodatkowych wersów, które cytuję, miało się składać na ten sam wiersz, choć może na to wskazywać logika wypowiedzi i nawiązania stylistyczne. Wykorzystuję więc brak pewności, formułę „nie wiem”, do chybotliwej interpretacji nieukończonego wiersza, niepublikowanego za życia poetki, i traktuję siedemnaście wersów jako nieustabilizowaną całość.

Szyborska, pisząc o doświadczeniu uchodźczym, wyobraża sobie dotkliwość potrójnej utraty: domu, czyli tego, co macierzyste, w tym schronienia, języka, zwyczajów i rutyny; statusu obywatela i związanych z nim praw, odpowiedzialności i obowiązków; oraz możliwości decydowania o własnym celu, czasie, przestrzeni i o tym, co intymne³. Wyobraża sobie, ale nie opisuje, nie stawia tez, nie osądza i nie rozstrzyga. Szyborska jest Szyborską także w tym ostatnim momencie swojego pisania – pisze, że nie wie, „jak to jest” uchodzić, ale zaangażowany dystans zdradza poruszenie, którym chciałaby poruszać i innych. I właśnie otwartością na różnicę, odmienność cudzego doświadczenia dzieli się przede wszystkim – nawet tych kilka niekompletnych wersów skłania, by w miejscu statystycznych uchodźców i procedur ich traktowania zobaczyć ludzi.

Ale jednocześnie Szyborska zachowuje dystans, unika konkretności, pisze o bliżej nieokreślonych „nich”, trzyma się perspektywy „typowych”

3 A. Mbembe, *Nekropolityka*, w: tegoż, *Polityka wrogości*, przeł. K. Bojarska, Karakter, Kraków 2018, s. 222.

uchodźców, używa głównie form bezosobowych „być”, „znaleźć się”, „iść”, „podnieść”. Wytwarza się napięcie między językowym zdystansowaniem, być może nawiązującym do retoryki urzędowej, i afektywnym zaangażowaniem kogoś, kto wyobraża sobie cudze trudy. Wiersz uwzględnia co najmniej trzy pozycje uczestnictwa: osób wypędzonych, wspólnoty tych, którzy nawet jeśli kogoś przyjmują, to pomagają w trybie warunkowym, oczekując pokory, wdzięczności i usługowości, oraz osoby piszącej, która nie utożsamia się z żadną z tych grup. Jest też oczywiście wyczuwalne widmo tych, którzy decydują o czymś wypędzeniu. Szymborska niby skupia się na pierwszej grupie – wiersz traktuje o uchodźcach – ale charakter tego doświadczenia zdeterminowany jest przecież reakcjami wspólnoty tutejszych, którzy – jeśli chcą – pomagają, patrzą krzywo, karmią, oceniają i odmawiają. Wypędzeni i przyjmujący występują w nierozzerwalnym splocie językowym – łączy ich „jeśli”, spójnik podrzędny warunku. Charakter konfrontacji „pod nadzorem” jednych i drugich sprowadza do kategorii „jakichś” ludzi, „najogólniej statystycznych”, wyabstrahowanych z cech szczególnych, uwikłanych w procedury i regulacje, zależnych od opinii publicznej tak zwanej większości. Szymborska eksploatuje tryb bezosobowy, bo właśnie w nim gubi się bezpośredniość spotkania przybywających i przyjmujących. Ich relacja jest warunkowa, a zatem i tranzytywna, przechodnia zależnością wprost proporcjonalną do opłacalności danych decyzji politycznych i ekonomicznych, chwiejnego, acz bezkompromisowego przekazu medialnego i napędzanych nim nastrojów społecznych.

Warunkowość „jeśli” nie tylko uniemożliwia bezpośredniość kontaktu, ale i odbiera uchodźcom prawo do swobody bycia, wyrażania poglądów, spontaniczności reakcji. Ich ciała są na cenzurowanym – „jak bardzo jest ich za dużo”; według przyjmujących powinny być limitowane lub powinno ich nie być. Ale są, w całej materialności tego stanu, ze swoimi potrzebami, oczekiwaniami, słabościami, również chorobami. Jeśli nadmiarowa obecność przeszkadza, stanowi zagrożenie dla lokalnego status quo, to pobyt osób, nad którymi nie ma kontroli, które czegoś chcą, których jest coraz więcej i więcej, jest dla zarządzających potencjałem destabilizacji ich własnego statusu politycznego, staje się wcieleniem stanu wyjątkowego.

Instytucjonalne zarządzanie uchodźcami – przetrzymywanie i przytrzymywanie, odbieranie mobilności i sprawczości, przymusowe koncentrowanie lub wypychanie za granicę, odsyłanie, stygmatyzowanie i wykluczanie to stały repertuar „cywilizowanego radzenia sobie” z problemem uchodźczym. Aspekt, na którym skupia się Szymborska, świadczy jednak o innej

perspektywie postrzegania: osoba, która nie wie, jak to jest być wypędzonym, wypędzoną, wypowiada się jako reprezentantka grupy dominującej – ludzi w miarę bezpiecznych, o stabilnej pozycji, będących u siebie – ale jednocześnie jako osoba „po ludzku” dostrzegająca dotkliwie przejawy nieuprzywilejowania uchodźców. Dostrzega je i, zdaje się, odczuwa potencjalnie żal z ich powodu, zażenowanie czy zawstydenie przywilejem własnej grupy i obawę, że zdystansowane „nie wiem” może przeistoczyć się wkrótce we wspólnotę doświadczenia. Uchodźczą bezradność poetka konfrontuje zatem z „naszą” bezradnością – daje zarówno sobie, jak i przyjmującym prawo do niewiedzy, niemocy, limitów wyobraźni. Ale bezradność nie jest i nie może być tożsama z obojętnością.

Wiersz o wypędzonych – przynajmniej w szkicowej formie – jest w mojej chybotliwej interpretacji przede wszystkim namysłem nad wymiarami bezsilności. Szymborska pisze o wymuszonej niesprzyjającymi realiami konieczności samoumniejszania osób wypędzonych, powściągnięcia, kiedy indziej nadreaktywności, przewidywania, uprzedzania, które są podstawą przetrwania. Wbrew pozorom nie chodzi o formy pasywności – dostosowywanie się, wycofanie, zniżanie, zanikanie, wtapienie w tło są przecież wymagającymi aktywnościami, które mogą zaważyć na przeżyciu. Bezradność nie jest wyborem – to wyrok losu, efekt z jednej strony biopolitycznych działań tych, którzy wypędzili, a z drugiej – tych, którzy przyjmują lub przyjęcia odmawiają. Bycie bezradnym, bezradną nie jest więc cechą immanentną, ale przechodnią, przejściową – jest się bezradnym wobec kogoś lub czegoś, zależnym od złożonego kontekstu, czynników ludzkich i pozaludzkich. Tutaj mowa na przykład o „usłużnym podniesieniu tego, co ktoś upuścił”, czyli o bycie skazanym na marginalne trwanie, w służebnej roli, życiu resztkami czy odpadami po tych, którzy są u siebie. Zresztą i samych ludzi nieznacznych, cierpiących, wyniszczanych, ginących „przy okazji” Szymborska określa w *Lekturach nadobowiązkowych* mianem wiórów historii⁴.

I o ile bezradność jest cechą tranzytywną w relacjach z innymi, o tyle dotyczy i dotyka też istoty jednostkowości. Poetka pisze wprost o „bezradności wobec samego siebie”, sugerując postrzeganie uchodźstwa jako rozszczępienia. Wydarza się to zapewne na kilku poziomach: gdy materia zawodzi, rozpadają się, zużywają, gubią, niszczą i wytracają rzeczy potrzebne do przeżycia, oraz gdy materia własnego ciała daje się poznać jako krucha, ranliwa, podatna na zniszczenie, gdy ciało stawia opór, poddaje się, słabnie, zapala

4 W. Szymborska, *Wszystkie lektury nadobowiązkowe*, Znak, Kraków 2023, s. 694-695.

się, choruje, zmniejszając szanse na ocalenie, innych wystawiając na ryzyko, zniechęcając lub drażniąc potencjalnych pomocników. Widmo, stale obecny potencjał plastycznej destrukcji, determinuje działania jednostki: materia wymyka się kontroli, instynkt przetrwania próbuje zaś mobilizować do kolejnych wysiłków. Szymborska pisała w *Autotomii* o niemożności ludzkiego podziału „na zgubę i ratunek”, „na co było i będzie”. Ale choć rzeczywiście „przepaść nas nie przecina”, lecz „otacza”, to jednak w przypadku wypędzonych dochodzi do rozszczepienia. Gdy ich status jest zagrożony lub zostają im odebrane prawa obywatelskie, uchodzą bez ochronnego pancerza praw, przywilejów i obowiązków, zdani na chimeryczną łaskę lokalnych gospodarzy, zaczynają wieść los bezświatowców, ludzi wyjętych spod prawa, są widmami kołaczącymi się na granicach.

Szymborska operuje w napięciu między kategoriami o kwantyfikacjach tak wielkich, że aż abstrakcyjnych. „Iść bardzo wszędzie – jak bardzo/ jest ich za dużo” sugerowałoby nie tyle wolę uchodzących, ile pragnienie tych, którzy przyjmują niechętnie lub odmawiają przyjęcia. Zgodnie z logiką odcięcia afektywnego: jest ich za dużo, więc niech idą, gdziekolwiek, wszędzie, byle nie tu. Jednocześnie pojawia się załączek krytyki idei wspólnot pojętych jako grodzone enklawy – „świat bezgranicznie ciekawy” nie powinien się opierać na mocnych podziałach terytorialnych, prawnych i symbolicznych. „Nic ogólnego nie ciekawi go/ tylko same szczegóły” może zatem nawiązywać do nadczułej percepcji wypędzonych, którzy nastawiają się na wyłapywanie bodźców i sygnałów mogących decydować o ich przeżyciu. Gdyby tak było, kolejne wersy, „Nie być wszędzie/ Nie widzieć wszystkiego”, wyrażałyby wyobrażenie o pragnieniu stabilizacji – stanu, który daje minimum poczucia bezpieczeństwa, w którym nie są już konieczne podejrzliwość, czujność, pospiech, percypowanie całą powierzchnią skóry. Można też odczytać tę frazę jako marzenie o ulokowaniu – uchodźcy wbrew stereotypowym ocenom wcale nie chcą być wszędzie tam, gdzie jest lepiej, łatwiej, wygodniej. Być bardzo wszędzie oznacza przecież także tyle, co „być nigdzie, nikąd, bez statusu”. Ostatnie partie wiersza „nie być wszędzie” i sam początek: „nie wiem, jak to jest być wypędzonym, wypędzoną”, sugerowałyby również przechodniość wiedzy i niewiedzy, bycia ulokowanym i wypędzonym. „Nie wiem” jest chwilowym przywilejem, bo każdy status obywatelski – posiadanie praw, bycie prawem i bycie w świetle prawa – jest siłą rzeczy umowny, kruchy i chybotliwy.

Notatka z nieukończonego wiersza wypłynęła do sfery publicznej po kilku-nastu latach niczym butelka z ukrytą wiadomością. Fala, która ją przyniosła,

była jednak mętna: kolejny rok stanu wyjątkowego na granicy polsko-białoruskiej, łamanie praw człowieka, pushbacki, afera wizowa, w którą zamieszani byli polscy politycy, ludzie cierpiący i zamarzający w Puszczy Białowieskiej, gnębienie przez Straż Graniczną i uchodźców, i aktywistów, którzy próbują pomagać, oraz – jesienią 2023 roku – polityczna nagonka na Agnieszkę Holland, autorkę filmu *Zielona granica*. Szymborska czytana po latach jest nie tyle prorokinią tego, na co w 2011 roku już się zanościło, ile wnikliwą czytelniczką kart historii. I słuszność ma Zdzisław Łapiński, określając ten ostatni wiersz mianem interwencyjnego – poetka nie chce się wczuwać w pozycję uchodźcą, wyraża afektywną solidarność z pozycji dystansu, próbuje przemówić własnej wspólnoty do rozsądku⁵.

Jednocześnie kontekst, w jakim w 2023 roku wyłonił się uchodźczy wiersz, przypomina *Przypowieść*, czyli wiersz Szymborskiej z roku 1961:

Rybaczy wyłowili z głębin butelkę. Był w niej papier, a na nim takie były słowa: „Ludzie ratujcie! Jestem tu. Ocean mnie wyrzucił na bezludną wyspę. Stoję na brzegu i czekam pomocy. Spieszcicie się. Jestem tu!”

– Brakuje daty. Pewnie już za późno. Butelka mogła długo pływać w morzu – powiedział rybak pierwszy.

– I miejsce nie zostało oznaczone. Nawet ocean nie wiadomo który – powiedział rybak drugi.

– Ani za późno, ani za daleko. Wszędzie jest wyspa Tu – powiedział rybak trzeci.

Zrobiło się nieswojo, zapadło milczenie. Prawdy ogólne mają to do siebie⁶.

Wiersz o rozbitku wskazuje powtarzalne, również współcześnie, strategie reakcji. Rybaczy dokonują aktu sepizacji, czyli traktowania cudzej krzywdy jako niewłasnego problemu. Bagatelizowanie, wypieranie, wyuczona bezsilność, niechęć, zrzucanie wysiłku i odpowiedzialności na innych to podstawy bogatego repertuaru wymówek i uników. Wykracza poza niego strategia trzeciego rybaka, który w tym, co rzekomo odległe i przeszłe, rozpoznaje to, co najbardziej aktualne, ale i domagające się reakcji. W tej perspektywie działanie tu-teraz nie jest ani spóźnione, ani nieadekwatne, bo wyspa Tu jest dosłownie wszędzie – i tam, na morzu, i tu, na naszej granicy.

5 Z. Łapiński, *Wiersz ostatni*, w tym numerze.

6 W. Szymborska, *Wiersze wszystkie*, Znak, Kraków 2023, s. 223. Kolejne cytaty z poezji Szymborskiej pochodzą z tego wydania, numery stron podaję bezpośrednio po cytacie.

W *Autotomii* Szymborska pisze: „Przepaść nas nie przecina. Przepaść nas otacza” (s. 345) i wskazuje na kruchość, niemożność przetrwania tego, co materialne. „Pożegnalne ciała” (s. 278) są stale wkręcane w spiralę przemocy, ten ruch napędza to, co społeczne. Nie ma w tej poezji nadziei na zmianę – Szymborska w kolejnych latach rozpisuje na wersy losy „zastępów mięsa mieczowego” (s. 276), „ludów zawadzających w historii” (s. 321), tych, którzy mącą przejrzystość i zawadzają na horyzoncie. I pyta retorycznie „Co z nimi robić, co im dać?” (s. 277). Dyscyplina i presja jako metody zarządzania materią, przestrzenią i czasem bytów ludzkich i nieludzkich są według autorki podstawowym chwytem instytucjonalnego radzenia sobie z tymi, których „jest za dużo” i których ciała „nie mają się gdzie podziać” (s. 433). Czyli wszystkich z wyspy Tu.

Poetka tworzy archeologię form okrucieństwa – i tych niespiesznych, i tych, które w nowoczesności wykorzystywały zdobycze cywilizacji, by zgodnie z logiką postępu coraz szybciej i skuteczniej izolować, koncentrować, wykorzystywać i unicestwiać. W 1980 roku Szymborska pisała o metodycznym stosowaniu tortur przez każdą władzę:

Nic się nie zmieniło.
Ciało drży jak drżało
przed założeniem Rzymu i po założeniu,
w dwudziestym wieku przed i po Chrystusie,
tortury są, jak były, zmaląła tylko ziemia
i cokolwiek się dzieje, to tak jak za ścianą [s. 432].

Szymborska poetycko bada mechanizmy, które Achille Mbembe określa mianem nekropolityki. Chodzi o taką formę zarządzania biopolitycznego, która cudzą śmierć uznaje nie za skutek błędu, przypadku czy efekt uboczny działań systemowych, ale za ich właściwy cel. Programowe wytracanie cudzych ciał i biografii – jak choćby w systemie kolonialnym w Afryce, plantacyjnym w Amerykach, nazistowskim i łagrowym w XX wieku – czyni zysk z cudzej pracy, wysiłku i śmierci. Szymborska poświęca wiele uwagi ofiarom i okolicznościom ludobójczym i czyni to ze szczególnej, „szymborskiej” perspektywy. Jej wczesne, tużpowojenne wiersze pełne są jeszcze żywego afektu niezgody i wściekłości. Performują potrzebę zemsty i upamiętnienia – jak w wierszu *Szukam słowa*: „niech to jedno słowo/ krwią będzie nasyczone,/ niechaj jak mury kaźni/ pomieści w sobie każdą mogiłę zbiorową. [...] szukam tego słowa – / ale znaleźć nie mogę” (s. 12-13). Jednak stosunkowo wcześniej Szymborska

odstępuje od tego niemożliwego projektu opisywania. Zamiast rozpamiętywać i upamiętniać, angażuje się na innym poziomie: próbuje zrozumieć cudze, niedostępne jej perspektywy – zarówno ofiar, jak i oprawców. Ma świadomość, że pisanie nie zbliży jej ani o centymetr do dotkliwości cudzego doświadczenia, ale pisze, gdyż niepisanie (i dalej: nieczytanie, niemyślenie, nieczucie) są dla niej najgorszą przewiną zaniechania – obojętnością, niez zaangażowaniem w sprawy epoki. Szymborska pisze o aktach przemocy – jak w wierszach o podbojach, wojnach, Zagładzie, obozach głodowych, zamachach terrorystycznych – nie poprzestaje jednak na punktowaniu zbrodni wyrządzanych ludziom. Mechanizmy nekropolityki rozpoznaje też w ekobójstwie, systematycznym wyniszczaniu bytów nieludzkich, zwierzęcych, roślinnych, krajobrazowych. Jej czujność wobec nadużyć wychodzi z prostego założenia, że żyć znaczy nie tylko współtworzyć różnorodność świata, ale też „żyć to zawadzać” (s. 284). Pytanie o status tych, którzy zawadzają, Szymborska uznaje za podstawową powinność.

Mbembe za Heideggerem i Bataillem przekonuje, że władza – by potwierdzić swoją suwerenność – odmawia przyjęcia ograniczeń, jakie narzuca strach przed własną śmiercią. Przełamując ten strach, suweren potrzebuje cudzej śmierci i ją prowokuje⁷. Szymborska wciela tę perspektywę myślenia w *Głosach*, przemawiając w imieniu starożytnych przywódców, którzy „czują się zagrożeni wszelkim horyzontem” (s. 322), za wszelką cenę idą więc naprzód, by wprowadzać terror „za każdym nowym wzgórzem” (s. 321). Pisze o nadto oczywistych, bo powtarzanych od wieków, konsekwencjach nekropolityki: rasistowskich strukturach odczuwania i ramowania, wytwarzających i utrwalających podziały, przez które „geny mają przeszłość polityczną, / skóra odcień polityczny, / oczy aspekt polityczny”. Polityka rasy jest według Mbembe zawsze tożsama z polityką śmierci⁸. W poezji Szymborskiej ta prawidłowość realizuje się przez stopniowanie wykluczeń, potęgowanie efektu obcości i wreszcie automatyzm wyćwiczonych gestów, gdy „na baczność produkuje się pustkowie” (s. 594) i cmentarze „pełne bezimiennych czaszek” (s. 329). „Zera piszą się same” (s. 248), a ludzie „umierają bez śmierci” (s. 250). Ci, którzy żyją, póki tylko mogą, wybierają życie, a cudza „nieobecność” zaczyna dla nich „przybierać wygląd horyzontu”. Szymborska zastanawia się: „Może nie ma miejsc innych jak pobojowiska, / te jeszcze pamiętane, / te już zapomniane, /

7 A. Mbembe, *Nekropolityka*, s. 214-215.

8 Tamże, s. 216.

lasy brzozone i lasy cedrowe, / śniegi i piaski, tęczujące bagna / i jary czarnej kłęski, / gdzie w nagłej potrzebie / kuca się dziś pod krzaczkiem” (s. 471).

Mam wrażenie, że ten moment przejścia od wędnącej niemożności upamiętniania ofiar do postrzegania spraw z perspektywy krzaczka jest kluczowy. Poetka odrzuca mowę patosu na rzecz arcyłudzkich konkretów oraz programowego niezrozumienia, oscylacji między bliskością i dystansem. Jej chwyt polega na ujawnieniu czy wręcz performowaniu dezorientacji, która w akcie pisania staje się formą zaangażowania. Niemożność zrozumienia odmienności – a także zbliżenia się do niej i wyobrażenia jej sobie – wprowadza napięcie, różnicę, która rozbija samą ideę granicy. Ma to zasadnicze znaczenie dla tej poezji: Szymborska traktuje ofiary, zaginionych, poległych i zmarłych nie jako odległe czy abstrakcyjne obiekty, którym wypada stawiać pomniki ze słów, ale jako żywą część otoczenia – materialne, aktywne i sprawcze pole społeczne. Status nieobecności się komplikuje – jest odtąd potencjałem oddziałującym na żywych tu i teraz. Zmarli i niemogący przetrwać nie są cudzym problemem, są bliscy i odlegli jednocześnie – z wszystkimi tego konsekwencjami. Jak w wierszu *Rehabilitacja*:

Ziemia wre – a to oni, którzy są już ziemią,
Wstają grudka po grudce, garstka obok garstki,
Wychodzą z przemilczenia, wracają do imion,
[...]
Idą do nas. I ostrzy jak diament
[...]
Po różowych okularach, po szklanych
Mózgach, sercach, cichutko tną [s. 175].

Szymborska stale wraca do widm, ich głosów, widoku „zanadto otwartych oczu” (s. 268), które czegoś chcą, które „wywołują żywych” (s. 514) do obecności. Nie formułuje jednak tego czegoś, bo nie chodzi jej zapewne o konkretne postulaty, upamiętnienie czy rewizję historii, lecz o samo ćwiczenie się w podatności na. I kształtowanie tej podatności u czytelników – wobec tych, którzy nie przeżyli, ale i wobec tych, którzy próbują przetrwać. Bo tak jak nie ma u Szymborskiej wyraźnej granicy między żywymi i umarłymi, tak nie ma też – lub nie powinno być – podziału między obywatelami i tymi, których tego statusu się odmawia. Dyskretna bliskość i zaangażowane zdystansowanie zawierające się w formule „nie wiem, jak to jest być...” są jakościami afektywnymi. Opierają się na pozyskiwaniu nowych wrażeń, na

dezorientacji, mikrozwieszeniach, zerwaniach i próbach radzenia sobie z tymi nieciągłościami. Pisanie Szymborskiej wydarza się w ciągłym ruchu od–do i z powrotem – wydarza się jednak z przesunięciami, każdym kolejnym „nie wiem”. Chodzi zatem o ruch wychylania się wobec innych, mapowania dotkliwości i rejestrowania splotów doświadczeń nie-do-wyobrażenia. Zmienna dynamika fali, niekiedy butelki z listami, a w nich jak zwykle „wiadomości nieludzkie”.

Abstract

Agnieszka Dauksza

JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKOW

Unrushed Forms of Cruelty: Szymborska Against Hope

I begin by interpreting a poem discovered after Szymborska's death, dedicated to the refugee experience. In the poem, Szymborska focuses on helplessness, survival, the difficult dependence between those who arrive and those who receive, and the issue of transitive relations that drive people into a sense of powerlessness. I also dedicate attention to the "I don't know" form, a characteristic of Szymborska's poetry, which she uses to reflect on the suffering of others. I argue that Szymborska rejects the speech of pathos in favor of programmatic incomprehension, an oscillation between closeness and distance. Her ploy is to reveal or even perform disorientation, which, in the act of writing, becomes a form of engagement. The impossibility of understanding, approaching, or imagining otherness introduces tension, a difference that shatters the very idea of a border.

Keywords

Szymborska, refugees, migration crisis, wars, conflicts, necropolitics